

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświętych.

Redakcja: przy ulicy św. Marcina nr. 16. Administracja i Ekspedycja: przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu marek 7,50; w wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 9,15; w innych krajach: c.d.n. poznańska z dotychczas przesyłki. Cena ogłoszeń wynosi 15 fenigów od drobnej siedmiolatomowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny:

Wtorek, 14 lipca 1885.

NIKAZY GRUSZCZYŃSKI z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenndler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 13 lipca

(Walki Francuzów nad Senegalem z murzynami; pacyfikacja Kambodży, krytyczne położenie admirała Miota na Madagaskarze; z Anamu; tyfus w obwodzie w Pas-des-Lanciers; obawy przed cholera w Hiszpanii; manifest wyborczy grup republikańskich; uchwała Rady jeneralnej Sekwany, żądająca przyznania głosu wyborczego faszynom artykułów politycznych; objaw nienawiści pomiędzy bonapartystami a republikanami. — Pogłoska o śmierci mahdiego. — Sprawa rokowań angielsko-rosyjskich. — Wjazd nowego wice-króla irlandzkiego do Dublina i wiadomości o jego przyjęciu ze strony ludności. — Ruch wojenny plemion Indyjczyków w prowincji Kansa.)

Przeważną część dzisiejszych nowin politycznych odnosi się do spraw francuskich. Kolonialna polityka republiki francuskiej wydaje dotąd same tylko bardzo cierpkie owoce. Jakoby na dopelnienie miary kłopotów nadeszła w sobotę po południu do Paryża od gubernatora kolonii francuskich nad Senegalem wiadomość o napadzie krajowców w dniu 31 maja na kolonistów osiadłych nad górną częścią tejże rzeki pomiędzy Niagossola a Pignire. Gubernator wysłał posiłki i krajowcy zostali odparci. Dnia 22 zm. uderzyli ponownie murzyni na Francuzów, ale i tym razem ponieśli klęskę. Wojsko francuskie, zaopatrując się w dostateczną ilość zapasów żywności i amunicji, wyruszyło naprzód do celu pogromienia naczelnika powstańców, Samovi. — Dawne pogłoski o walkach w Kambodży były prawdziwe. Przysłał do sam gubernator Kochinchiny, kiedy pod dniem 9 m. donosi, że na północy Kambodży, gdzie znajdowało się główne ognisko powstania, pokonało wojsko francuskie rokossan i przywróciło pokój; większa część przywódców powstańców poddała się, tak, że na północy i wschodzie Kochinchiny nastąpiło już, jak zaznacza rządowy telegram, zupełnie uspokojenie umysłowe krajowej ludności. — Ile ofiar i krwi kosztowała ta pacyfikacja i czy długo potrwa to „l'ordre régne w Cambodia“ — dowiemy się później. — Z Madagaskaru niepomyślnie ustawicznie do Paryża nadchodzą wieści. Admirał Miót, posiadający pod swemi rozkazami zaledwie garść zdrowych ludzi, otoczony został przez przeważające siły Hawasów w forcie Majunga. Miót żądał dawniej 5000 posiłków, ażeby podbić ostatecznie wyspę, tymczasem minister marynarki Galiber zdobył się zaledwie na to, by mu postać 500 żołnierzy, którzy go nie będą zdolni uwolnić z krytycznego położenia. Nie mało zapewne czasu upłynie, zanim generał Courcy będzie mógł tak samo zatelegrafować do Paryża, jak gubernator Kambodży, że w całym królestwie anamikim panuje porządek. Zażądane posiłki z Tonkinu zaczynają teraz, jak donosi depesza, nadchodzić do stolicy Hue. W sobotę przybył już batalion strzelców i wraz z żuawami strzeże cytadeli. W okolicy Hue grasuje kilka band powstańczych. Tym stereotypowym wyrazem nazywają republikańscy jenerałowie oddziały powstańcze. Jenerałowi Courcy przypadają widocznie bardzo do smaku znalezione w pałacu królewskim skarby, bo i dziś o nich wspomina, donosząc, że obliczono ich wartość na 10 milionów. W końcu telegrafuje komendant francuski, że królowa matka, stryjowie króla, liczni mandarynowie okazują chęć powrotu do stolicy. O faktycznym stanie rzeczy, jaki panuje w tych zamorskich krajach, dowiemy się może z rozpraw nad traktatem zawartym z Chinami, które się w dniu dzisiejszym rozpoczynają w senacie. Wewnątrz kraju dają się we znaki choroby zaraźliwe, a nie małe obawy budzi grasująca w Hiszpanii cholera. Od dnia 20 maja do 7 lipca zapadło tam, jak donosi urzędowa „Gaceta“, w dziesięciu prowincjach na cholera 28,000 ludzi, zmarło zaś 12,350. Na południu Francji, w obwodzie Pas-des-Lanciers wybuchł tyfus, a ponieważ liczba chorych się wzmaga, żądają próżno mieszkańcy zwinięcia obozu. Mimo różnych klęsk wewnętrznych i niepomyślnych doniesień z zagranicy, ruch wyborczy wzmaga się we Francji, a z nim nienawiść i rozkład w obozie republikańskim. Grupy republikańskie, noszące nazwę unii republikańskiej, zredagowały już wprawdzie manifest (Zobacz Przegląd w „Kuryerze“ z niedzieli), ale nie ma dziś jeszcze pewności, czy go podpiszą republikanie lewego centrum i radykalne żywioly, które ostatnich, najgorszych chwytają się środków, by sobie zapewnić jakie takie zwycięstwo w przyszłych wyborach. W radzie jeneralnej departamentu Sekwany stał jeden z członków tegoż zarządu lokalnego i członek rady miejskiej Paryża, znany świętoburca Me-

sureur (Zobacz rubrykę Francji w numerze 139 „Kuryera“ z dnia 21 czerwca), oryginalny wniosek, ażeby przypuszczono do praw politycznych osoby, które za oszustwo i fałszerstwo towarów zostały kryminalnie ukarane a skutkiem ustawy z r. 1852 pozbawione prawa głosowania podczas wyborów. Rzeczony projekt, uchwalony przez radę jeneralną, nie znajduje prawdopodobnie posłuchu u rządu, ale stanowić będzie jeden dowód więcej, jak nisko upaść musiała moralność publiczna we Francji, kiedy tak poważne ciało autonomiczne, jak rada jeneralna, może żądać, by fałszerzom i trucicielom ludu przyznawano to samo prawo głosowania, co uczciwym obywatelom. — Dawna nienawiść pomiędzy bonapartystami a republikanami ujawniła się znów bardzo drastycznie na piątkowym posiedzeniu Izby deputowanych podczas obrad nad budżetem dochodów. Bonapartysta Mackau zażądał, ażeby skreślono w budżecie pozycję przeznaczoną na wynagrodzenie dla pozostałych po ofiarach z dniach 2 grudnia. Mackau nazwał przy tem ówczesnych przeciwników Napoleona III buntownikami. Słowo to dotknęło do żywego republikanów i wywołało sceny skandaliczne. Republikanie wołali: „zuchwalecy, bezwstydni, a bonapartyści oddawali pięknym za nadobne. Wnioskodawca i pana Jolibois powoływał marszałek kilkakrotnie naproźnie do porządku. Po uciszeniu się burzy obradowała dalej Izba nad budżetem. Wilson przedstawił położenie finansowe jako bardzo znakomite, doradzał jednak oszczędność w wydatkach. Germain zarzucił Izbie rozrzutność i żądał zniesienia nadzwyczajnego budżetu. W sobotę toczyły się miały dalsze obrady.

Z Sudanu, z miejscowości Fatameh, nadeszła do Kairu od jenerała Brackenbury wiadomość o fakcie, który, jeżeli się sprawdzi, nie pozostanie bez wpływu na dalsze losy nieszczęśliwego tego kraju. Wspomniany jenerał otrzymał od kupca w Handak tekst, donoszący o śmierci mahdiego. Zwolennicy fałszywego proroka mają pomiędzy sobą zaciętą toczyć walkę. Według drugiego telegramu angielskiego jenerała przybył w ucieczce jakiś żołnierz egipski do Fatameh, który opowiada, że napotkał pewnego Araba z Chartum w Dbudom i że ten potwierdził śmierć mahdiego.

Wedle telegramu biura Reutersa z Simli, miał rząd angielski zapewnić wicekróla Indji, że rokowania z Rosją pomyślny biorą obrót. — Kolej żelazna z Kwety ma być wybudowana aż do wozu Kojak. Anglia przysposabia się więc do wojny. W urzędowych sferach londyńskich nie dają wiary pogłosce, jakoby nowy gabinet angielski nosił się z planem wysłania załogi wojskowej do Kandaharu.

Nowy wicekról dla Irlandji odbył na dniu 7 b. m. wjazd do Dublinu. Korespondent „Köln. Ztg.“ donosi, że ludność miała witać lorda Carnavona z wielkim zapamię. Nam się zdaje, że wiadomość nieprawdziwa. Lud irlandzki zbyt jest karny, aby działał na własną rękę, a przywódcy jego nie mają dotąd powodu do radości, gdyż, prócz głosolownych przyrzeczeń, nie otrzymali dotąd nic, coby świadczyło, że gabinet Salisburego spełni ich żądania i wymierzy Irlandji sprawiedliwość. Wiarogodniejszą wydaje nam się druga wiadomość, że ludność zachowywała się spokojnie i że lord Carnavon wjechał do miasta w otoczeniu licznej eskorty, podczas gdy na ulicach utworzyło wojsko i policja nieprzerwany szpaler.

Ludność indyjską północnej Ameryki trapi na jęj nieszczęście silna gorączka wojenna, z której nie omieszkają korzystać biali i wytepić do reszty odwiecznych tej ziemi autochtonów. Niedawno temu w Kanadzie chwycili Indyjanie za broń i zostali pokonani, dziś donosi telegram o wielkim ruchu zbrojnym Indyj w Kasas. Gubernator tej prowincji powiadomił dnia 10 b. m. ministra wojny w Waszyngtonie, że w południowych hrabstwach panuje pomiędzy krajowcami wielkie wzburzenie. Kilka tysięcy kolonistów opuściło z obawy napadu Indyj swę posiadłości i schroniło się do miast. Gubernator zawezwał usilnie rząd o nadesłanie posiłków, które też w liczbie 3000 wyruszyły natychmiast do Fort Reno; położonego na terytorjum Indyj. W Nowym Meksyku przyszło już podobno do walki, w której koloniści utracili 16 w zabitych a Indyjanie 60.

Wybory.

Listy wyborcze uprawnionych do wyborów sejmowych obywateli naszego miasta wyłożone będą od 15 do 30 b. m. na ratuszu, na drugiem pięttrze, w biurze pod Nr. 16.

Podając powyższą wiadomość, wzywamy wszystkich rodaków, uprawnionych do głosowania, aby w przeciągu tych dwóch tygodni, od srody począwszy, w godzinach biurowych do owych spisów wyborczych zajrzeli i przekonali się, czy w nich są zapisani.

Kto jest pominięty, winien w przeciągu tegoż czasu od 15—30 b. m. dopomnieć się praw swoich, reklamacye bowiem późniejsze uwzględnione nie będą.

Uprawnieni do głosowania są wszyscy obywatele, mający lat 25, zamieszkałi w miejscu od pół roku, bez względu na to, czy placą podatki, czy nie, jeśli tylko nie stracili praw honorowych, nie popadli w konkurs i nie pobierają wsparcia z fundusów publicznych.

W sprawie szkólnej.

Mimo wieców, petycji, skarg i zażaleń, jakie w Poznaniu i w okolicy miasta naszego zanosił się przeciw niemieckiemu wykładaniu religii św. dla dzieci polskich, utrzymał p. Lux częściowo tenże wykład i to nawet w rozmiarach, przekraczających rozporządzenie naczelnoprezydyalne z dnia 27 października 1883.

W Poznaniu nie masz wprawdzie de jure wykładu niemieckiej nauki religii dla dzieci polskie — ale de facto wykład ten praktykuje się na wielką skalę. Nie tylko bowiem dzieci z nazwiskami niemieckimi, nie tylko dzieci z takich małżeństw, w których choćby tylko matka ma niemieckie nazwisko, ale i dzieci czysto polskich małżeństw do niemieckiej nauki religii św. zniewalane bywają, wbrew wyraźnej woli rodziców.

Następstwa tego są arcyśmętne; dwóch ojców, Kurz i Nowak, dwukrotnie już siedzieli w areszcie za nieposyłanie swych dzieci na takie lekcje religii, — karę obliczono po 50 fen. za godzinę; dalsze kary są podobno w biegu i mają być podwyższone aż do wysokości 1 m. za godzinę. Czy kara taka zgodna jest z t. zw. Schulversäumniss-Strafverfahren, czy nieposyłanie dziecka na jedną lekcję jest w ogóle „Schulversäumniss“, czy w myśl przepisów powszechnego prawa krajowego ojciec może być zmuszany, aby dzieci swe posyłał na wykład religii, który jego przekonaniom nie odpowiada, to się pokaże z postępowania sądowego, gdyż sprawa ta weszła już na drogę sądową. Tak jest w Poznaniu.

W Górczynie, w Jerzycach i w innych miejscowościach w okolicy Poznania zaprowadzono niemiecką naukę religii, i to w Górczynie nawet w najniższym oddziale wbrew przepisom z dnia 27 października 1873, które mówią jedynie o oddziale średnim i wyższym.

Na zażalenia i petycyje nie dawano po większej części wcale odpowiedzi, a robiono swoje dalej, wykluczając dzieci polskie od nauki języka polskiego. Tu i owdzie karani i bezskutecznością oporu zmioteni rodzice z niemą rezygnacją patrzają na te straszne eksperymenty, w których nawet nauka religii ma służyć do lingwistycznych ćwiczeń niemieckich; atoli w wielu miejscach nie ustano dotąd w obronie praw języka polskiego a do takich miejscowości należy Górczym.

Obywatele tamtejsi, niezrażeni milczeniem władz lub odmownymi odpowiedziami, ponawiali ciągle swe protestacye, a ostatecznie pod 12 maja 1885 wystósowali do królewskiej rejencji podanie następujące:

Prośba dozoru szkolnego w Górczynie, w pow. pozn., aby nauka religii św. w myśl rozporządzenia wysokiego ministerstwa z dnia 27/4 84 i naczelnego prezesa z roku 1873 wykładana była we wszystkich oddziałach po polsku.

Wysokiej królewskiej Rejencji pozwala sobie niżej podpisany dozór szkolny przedłożyć pokornie następującą prośbę:

W tutejszej szkole wykładana jest nauka

religii św. począwszy od najniższego oddziału w języku niemieckim.

Przy tegorocznym egzaminie przekonaliśmy się, że dzieci w religii św. dostatecznie postępować nie mogą. Z odpowiedzi ich można było wywnioskować, że pytań nie rozumiały, że jedynie tylko pewne zdania na pamięć umieją i niemi manipulują; iżby dzieci to, co mówią, rozumiały — tego widać nie było.

Że w takich warunkach musi cierpieć wykształcenie i wyrobienie ich religijnego poczucia, jest rzeczą jasną, gdyż prawdy wiary i zasady moralności wykładane im bywają w języku obcym, niezrozumiałym, i dla tego też ani serca, ani uczucia ich przeniknąć nie mogą.

Wykładanie dzieciom polskim religii św. w języku niemieckim sprzeciwia się prawu przyrodzonemu, atoli też rozporządzenie wysokiego ministerstwa z dnia 27/4 84 i naczelnego prezesa z r. 1873 nakazują bardzo wyraźnie, że nauka religii św. udzielana dzieciom polskim ma być wykładana w języku polskim, a wykład niemiecki tylko wtedy jest dozwolony, gdy dzieci polskie do tyła sobie przyswoiły język niemiecki, iż mogą wykład niemiecki dobrze zrozumieć i z niego korzystać.

Tego u nas ani o dzieciach najwyższego oddziału powiedzieć nie można, a jednak już od najniższego oddziału wbrew prawu przyrodzonemu i wysokim rozporządzeniom nauka religii św. w języku niemieckim wykładana bywa.

Prosimy przeto, aby Wysoka Rejencja zechciała rozporządzić, iż stósownie do zacytowanych rozporządzeń nauka religii św. w szkole tutejszej dla dzieci polskich po polsku wykładana być powinna.

Dozór szkolny z Górczyna.

Na to podanie otrzymał dozór szkolny w Górczynie następujący odpowiedź:

Poznań, 2 lipca 1885.

Król. rejencja w Poznaniu Wydział dla spraw kościelnych.

J. N. 6109/85 II B.

Na podania Pańskie podpisane także przez Antoniego Sellmana i Marcina Tomasza Palacza z dnia 17 maja i 27 czerwca r. b. odpowiadamy Panu, że tak Pan, jak i reszta podpisanych nie jesteście uprawnieni w imieniu całego dozoru tamtejszej szkoły, do przesyłania tu dotąd wniosków i podań.

Zresztą zauważmy winniśmy, że twierdzenie zawarte w podaniu z dnia 17 maja, jakoby dzieci polskie w najniższym oddziale pobierały naukę religii św. w języku niemieckim, nie może być uważane za zgodne z prawdą, ponieważ tylko w średnim i wyższym oddziale nauka ta po niemiecku wykładana bywa.

(podpisano) Grundschöttele.

Do

sołtysa Marcina Palacza

w Górczynie.

Taką odpowiedź otrzymał dozór górczyński. Przypatrzymy jęj się bliżej:

1. Sołtys i dwaj członkowie dozoru, stanowiący wraz z p. Luxem jako inspektorem lokalnym dozór szkolny — nie są uprawnionymi do przesyłania wniosków do rejencji „w imieniu całego dozoru“ — a to dla czego? Oto dla tego, że pod tym wnioskiem nie jest podpisany pan Lux...

Rzecz prosta, że p. Lux pod tym wnioskiem podpisany być nie mógł, bo wniosek ten wymierzony jest przeciw panu Luxowi, na którego instancją zaprowadzono wykład niemiecki w dwóch wyższych oddziałach i który nauczycielowi dał ustne polecenie, aby i w najniższym oddziale po niemiecku wykladał.

Jest rzeczą przyjętą, że gdy członkowie pewnego grona, czyli kolegium, występują przeciwko jednemu z pośród siebie, że wtedy podpisują podanie swoje sami, bez oskarżenia, i zdziwna byłoby rzeczą, gdyby władze miały odmawiać członkom pewnej korporacyi prawa do takiego wystąpienia.

2. Górczym leży o ćwierć mili od Poznania, można przeto było bardzo łatwym sposobem przekonać się o rzeczywistym stanie rzeczy. Mogła prześwietna rejencja wysłać osobnego komisarza, albo też zażądać od pierwszego nauczyciela w Górczynie urzędowego raportu, jak się rzeczy mają z najniższym oddziałem.

Petenci oświadczają, iż, gdy żądali od nauczyciela pana Pawłaka, aby w najniższym oddziale uczył dzieci religii świętej po polsku, otrzymali od niego odpowiedź, że tego uczynić nie może, gdyż p. inspektor nakazał mu ustnie, aby i w tym oddziale uczył po niemiecku.

Tak twierdzą ojcowie rodzin i dozór

szkolny w Górczynie — a twierdzenie ich zgodne jest z rzeczywistością; jakim prawem rejencja zaprzecza temu twierdzeniu?

W ten sposób odmawiając prawa zażalenia i zaprzeczając znanym faktom, nie wzbudzi się zaufania w obywatelach ani też nie przekona ich się o słuszności postępowania władz szkolnych. Takie postępowanie wywołuje inne zupełnie uczucie.

Obywatele górczyńscy udadzą się ze skargą swoją do dalszej instancji — i praw swoich bronieć nie przestaną.

W sprawie wydalania.

W Krakowie utworzył się pod przewodnictwem prezydenta miasta, dra Szlachtowskiego komitet w celu zajęcia się umieszczeniem wydalonych z monarchii pruskiej Polaków. W skład komitetu tego wchodzi nadto pp. Leon Chrzanowski, prof. dr. Zatorski, prof. dr. Zoll, ksawery Konopka, Adam Asnyk, Ignacy Żółtowski, radca miejski Szpakowski, Stanisław Homolacs, hr. Zygmunt Cieszkowski. — Do komitetu tego zaproszeni nadto być mają pp. hr. Artur Potocki, ksiądz kanonik Fox, Leon Cyfrowicz, radca miejski Stan. Armolowicz, Wincenty Kornecki, radca miejski Zieleniewski i urzędnik Towarzystwa ubezpieczeń Gajdzicz. Zastępcą przewodniczącego obranym został p. Ksawery Konopka, a drugim wiceprezesem hr. Zygmunt Cieszkowski, referentami: J. N. Sadowski i Leon Cyfrowicz.

Komitet udzielać będzie opieki swej tym tylko wychodźcom, którzy zaopatrzeni będą w stósowne świadectwo, podpisane przez barona L. Graevego, członka rady nadzorczej Towarzystwa obrony prawnej, po utworzeniu zaś komitetu, który ma być w tym celu zawiązanym w Poznaniu, w świadectwo przez tenże komitet wydane.

Czytamy w „Gazecie Toruńskiej“:

Dla wychodźców, wydalanych teraz z granic królestwa pruskiego, nastęrcza się sposobność natchmiastowego pomieszczenia w dość znacznej liczbie. Pisze do nas bowiem pan Bolesław hr. Chotomski z Piotrowa pod Plockiem, że chce przyjść w pomoc nieszczęśliwym, chętnie przyjmie do 800 (ośm set) rodzin jako ezelandz w dobrach Gulczewo pod Plockiem, Rościszewo pod Sierpcem i Czernsk pod Rypinem. Proszeni jesteśmy o pośrednictwo.

„Grażdzanin“ oburza się na praktykę wydalania poddanych rosyjskich, krytykując w ostrych słowach, których tutaj powtórzyć nie możemy, postępowanie władz i radzi, ażeby Rosya zajęła się wydaleniemi osobami, darowała im przekroczenia ustaw paszportowych, jeśli nie są rzeczywistymi zbiegami z wojska lub prostymi przestępcami.

Radzi nawet „Grażdzanin“, aby Rosya wysłała do Prus jakiegoś nadzwyczajnego agenta, lub pełnomocnika, któryby się zajął losem wychodźców, gdyż konsulowie tej sprawie podobać nie mogą. Jeśli Prusy wysłały do Gdańska dwóch wysokich urzędników, i Rosya nie powinna zasypiać spraw!

Być może, iż te myśli „Grażdzanina“ są szczerze i proste, ale pozostaną one zapisane głosem wołającego na puszczy, gdyż rząd rosyjski zamiast przyjść nam w pomoc, pragnąłby nas raczej, o ile możność pognać i zdusić.

Dalęj „Grażdzanin“ zastanawia się nad takimi faktami: „Gdy z Niemiec wydalają przeważnie biedaków, pracą rąk zarabiających na życie, Niemcy, osiedli w Rosji, jakby się przechwalały dobrobytem swoim i nierozzerwalnym związkiem swoim z państwem niemieckim. W tym względzie ciekawe cyfry podaje statystyka skladek na podarek narodowy dla księcia Bismarcka — od zamieszkałych po za granicami Niemiec. Pokazuje się, iż z Rosji przyszła suma (37,862 marek) największa, to jest nie tylko znacznie większa, niż z jakiegobądź innego państwa Europy, lecz nawet o 6000 przewyższającą skladekę z Afryki, Azji i Australii, razem wziętych — a przecie w tych częściach świata szczególnie kwitnąć ma niemiecka kolonizacyjna narodowa! Więc, niż na 6000 przetróni suma i całą skladekę z Ameryki, dokąd w ciągu lat 10 emigrowało Niemców prawie 2 miliony!“ „Nowoje Wre-

nia" przytaczając słowa „Grażdzanina,“ dodaje do siebie nawiasowo, iż „wydanie 30 tysięcy robotników prowadzone jest przez Niemców w sposób właściwy w świecie ucylizowanym tej tylko rasie.“

Jubileusz św.-metryjski.

Z *Mogilnickiego*. Z powodu uroczystości św. Metodego, nie odbył się w naszym powiecie żaden wiec, bo każda parafia była na nabożeństwie w swoim kościele i tam dowiedziała się o uroczystości jubileuszowej, nadto oprócz pamiatki i książeczek zakupionych przez komitet, wielu obywateli i duchownych zakupiło znaczną ilość broszur, obrazków i medalików, które w swoich obrządkach i parafialnych wioskach porozdawiali. Do tych, zapewne pomiędzy wielu innymi, o ile wmiemy, należeli: księża P. w R., E. w K., G. w R., S. w O., i panowie: R. w P., S. w Dz., Z. w L., pani M. w O., i pan G. w S. O ostatnim słysząc, że każda rodzina w jego majątku dostała po książeczkę i obrazek, a nawet i niektóre dalsze okolice korzystały z jego chętności. Czy iluminacje się odbywały, nie wiadomo, słyszałem tylko, że w Kwiciszewie i w Gębicach mieszkańcy katolickie były oświecone i że w Orchowie ogólna była iluminacja tak w samej wsi, jako też i na hubach. Kościół orchowski, jako też i inne świątynie, był przystrojony w girlandy i transparenty świętych Braci a na wieczór był oświetlony rzesistym światłem. Oprócz solennego nabożeństwa, odprawionego na sumie i niesporach, zebrano się jeszcze dużo ludzi wieczorem o godzinie 9 na różaniec, a po różańcu odśpiewano litanie, modlitwy i na koniec zaśpiewano pieśń „Boga Rodzica.“ Każda wioska, każdy dom katolicki w parafii był zaopatrzony w książeczki, obrazki i medaliki. Kilku włościan miało zakupione bilety na pielgrzymkę welehradzką, która, jak wiemy, z wielkim naszym żalem na niczem speliła, ale i zakaz tęże dał poznać naszemu ludowi, jak skuteczne muszą być nasze modły i nabożeństwa, kiedy ich się nawet tak potężni mocarze tego świata obawiają.

Taktyka.

„Es ist Methode d'rin...“ W Prusach zarzucają nam, że liczymy na gwałtowne przewroty, że chcielibyśmy ziemię polską oderwać gwałtem od monarchii pruskiej i zaprzepścić je Moskalom.

Moskwa ze swej strony imputuje nam, że Polacy grawitują do Prus, — gotowi oderwać polskie dzielnice od carstwa rosyjskiego i ofiarować je księciu Bismarckowi...

Jest to spekulacja, aby nas Polaków zochodzić w Berlinie przed Niemcami, w Petersburgu przed Moskalami.

Ot np. jakiś „Przypadkowy korespondent“ „St. Peters. Wied.“ donosi, że był na jednej z wszechnic pruskiej, prawdopodobnie w Wrocławiu, i tam zapoznał się z Polakami, którzy wszyscy czuli serdeczne sympaty do Moskwy... Z jednym z takich kolegów spotkał się w Warszawie na wystawie i takie od niego otrzymał informacje:

„Czy wierzysz — powiada ów Polak — jak wiela jest tutaj Prusofilów! — Jakto Prusofilów? — „To jest takich, którzy do Prus grawitują. Są ludzie, którzy sądzą, że

wleby skorzystali, gdyby Polska do państwa niemieckiego została przyłączona, że byłoby to szczęściem dla Królestwa Polskiego.“ Moskal na to odpowiada: — Rzeczywiście, że mnie to bardzo dziwi, bo wiem, że są pomiędzy Polakami walające się jeszcze szeregami burzycieli, którzy nie przestają marzyć o granicach z roku 1772. Słyszałem także, że są Austrofile, którzy liczą na rozszerzenie się „federacyjnego habsburgskiego Ostrzeichu“, nie tylko ku południowi ale i ku północno-wschodowi; mówili mi także, że istnieje w Polsce potężne stronnictwo margrabiego Zygmunta Wielopolskiego, któryby pragnął dalej prowadzić dzieło znakomitego swego ojca, tj. politykę zupełnego i dobrowolnego złączenia się z Rosją, i że na koniec jest tutaj stronnictwo, odrzucające wszelką polityczną kombinację, nazwane „realistycznym“, patrzące na rzeczy realnie i które namiętnie się z horoskopów zagranicznej polityki a które dąży do ochronienia swej narodowości tylko na drodze legalnej, żartując sobie z ową asymilacyjną białą — lecz że są Prusofile nad Wisłą, o tym jeszcze nie słyszałem.“ — „Są — odpowiada Polak — ale są podburzeni przez kultur-tręgerow z Prus do nas wysłanych.“

Oto ploteczka, wyszana z palca, ale mająca daleko sięgające znaczenie, kwalifikująca się do rozbudzenia nienawiści Rosyan i podania rządowi nowej okazji do gnębienia Polaków.

Słusznie powiada „Reforma“, że gdy dzienniki rosyjskie nie mają faktów, na których opierają wycieczki swoje przeciw polonizmowi i katolicyzmowi, to tworzą sobie brednie podobnego rodzaju, aby tylko pisać przeciw zleniawionym „braciom słowiańskim.“

Ze ten duch, który zapanował w dziennikarstwie rosyjskim, jest z góry nakazany, wystarczy przytoczyć, iż „Prawitelstwiennyj Wiestnik“, ogłaszający zwykłe tylko rządowe rozporządzenia władzy, nie jest wolny od kłamliwych oskarżeń Polaków. P. Szczebalski domaga się ciągle w „Warszawskim Dniwniku“, aby prasa polska zakordonowa zmieniła swój kierunek i stanęła przyjaźnie po stronie Rosji, prasa zaś w Kongresówce powinna potępić wszystkie polskie marzenia i wystąpić ostro przeciw ostatniemu powstaniu.

Takie traktowanie sprawy polskiej, jak to czyni prasa rosyjska, przynosi znaczne dochody redakcyom; za przykład niechaj posłuży ten fakt, że generał-gubernator Hurko, uwzględniając zasługi, położone około rusyfikacji Polski przez „Warszaw. Dniw.“, nakazał obowiązkową prenumeratę tegoż wszystkim urzędnikom, instytucyom krajowym, zarządom gminnym i dał tym możność redaktorom robienia świetnych interesów.

Korespondencye Kurjera Pozna.

Lwów, 11 lipca.

(Powódz — Dar cesarza. — „Dilo“ o zebraniu Kółek w Krakowie. — „Słowo“ o odrębności Galicji. — Koszta procesu Olgi Hrabarowej. — Atieć Naumowicz. — Z rady miejskiej.)

(a) Z zachodniej Galicji dochodzą smutne wiadomości o wylewach rzek. Mamy tu na razie tylko telegraficzne doniesienia, ale te napelniają nas obawą, iżby się zeszłoroczna powódz nie powtórzyła. Cesarz, który biednym zawsze pierwszy spieszy z pomocą, na wiadomość o wylewie wyznaczył natychmiast na razie z prywatnej swej szkatuły 2000 złr.

się tylko w język, by nie wypowiedzieć wszystkiego, co mu było wiadome. Powstrzymywała go od tego napród myśl, że niebezpiecznie było w Prusach elektorskich mówić głośno przeciw elektorowi, a powtórze, że szaremu szlachetce, który na targ z koniami przyjechał, nie wypadło wdawać się w zawile materye polityczne, nad którymi najbieglejsi statystyci próżno głowy łamali.

Przedawczy więc parę koni, a dokupiwszy natomiast nowych, jechali dalej wzdłuż granicy pruskiej, ale już traktem prowadzącym z Łęgu do Szczuczyna, leżącego w samym kącie województwa mazowieckiego, między Prusami z jednej, a województwem podlaskim z drugiej strony. Do Szczuczyna samego nie chciał jednak pan Andrzej jechać, a to z tej okazji, że dowiedział się, iż w mieście stoi kwatery jedna chorągiew konfederacka, której pułkowniku pan Wołodjowski.

Widocznie pan Wołodjowski musiał iść mniej więcej tą samą drogą, którą jechał teraz Kmicie, i zatrzymał się w Szczuczynie, bądź dla krótkiego odpoczynku przed samą granicą podlaską, bądź na czasowe kwatery, w których łatwiej musiało być o żywność dla ludzi i koni, niż w mocno już wylupianym Podlasiu.

Ale pan Kmicie nie chciał natopkać teraz słynnego pułkownika, albowiem sądził, iż nie mając innych dowodów, prócz słów, nie zdoła go przekonać o swém nawróceniu się i szczerości intencji. Wskutek tego, w dwóch milach od Szczuczyna kazał skręcić w stronę Wąsosz, ku zachodowi. Co do listu, który miał dla pana Wołodjowskiego, postanowił przesłać go przez pierwszą pewną okazję.

Tymczasem nie dojeżdżając Wąsosz, zatrzymali się w przydrożnej karczynie, Pokrzyk zwaną, i roztasowali się na noc

dla wspomnienia powodzią dotkniętych mieszkańców kraju naszego.

O walnym zebraniu Kółek rolniczych w Krakowie podał już wam wiadomość wasz korespondent krakowski. — Tutejsze „Dilo“ pomieszcza również korespondencyą o tym zjeździe, czyni to atoli z taką ironią, że przychodzą do przekonania, iż i Ukrainom zawadzają wszelkie objawy życzliwości i przyjaźni, łączącej lud polski z ruskim.

W tych dniach ogłosił wiedeński „Sonn- und Montags-Courier“ artykuł o odrębnym stanowisku Galicji. (Podaliśmy go w sobotnim numerze. Red. „Kurjera Pozn.“). Artykuł ten wiele zadowolił moskalofilskie „Słowo“, które tak kończy swoje wywody: „My, Ruś (!) ubolewamy jednakże, iż Niemcy ci tak późno przyszli do przekonania, że nie mogą i nie mają już nic do ofiarowania Polakom, i że dopiero teraz przypomniał sobie o nas, którzyśmy tworzyli w Radzie państwa zwiol bez wygórowanych wymagań, a przestrzegający jednoci państwa i podtrzymujący dzisiejsze idee austriackie. Rusini galicyjscy i teraz gotowi są poruszyć wszystkie środki prawne przeciwko przekształceniu Galicji w czysto polską prowincję, a w pierwszym rzędzie domagać się podziału Galicji na części: ruska i polska. — Jeśli konieczną być ma odrębność Galicji, tym więcej jeszcze niezbędna jest rewizja konstytucji w takim kierunku, aby jedną narodowości nie oddawano na łup drugiej, oraz, aby zabezpieczono prawa ruskiej narodowości do odwiecznej jej ziemi.“ — „Słowo“ zapomina, że już dawno nie reprezentuje Rusi, chyba garstkę moskalofilów, a co do praw ruskiej narodowości, to tych nikt nie zaczepia.

Panu Płoszczańskiemu przyjdzie niezawodnie znowu zainteresować do ofiarności braci swych w Rosji. Ma on bowiem do zapłacenia kosza procesu Olgi Hrabarowej w sumie 887 złr. 13 ct. Pan Płoszczańskij wniósł przeciw temu sąsiedziemu protest do wyższego sądu krajowego, atoli ten po wysłuchaniu nadprokuratorji rekurs odrzucił. Obecnie wezwwał karny sąd krajowy p. Płoszczańskiego, aby sumę tę złożył w przeciągu 8 dni.

Jeżeli wierzyć mamy „Nowemu Protomowi“, to ordynaryt metropolitalny wydał w sprawie Naumowicza kurendę do duchowieństwa, w której donosi, że obecnie, gdy ks. Naumowicz w oznaczonym terminie odpowiedzi nie nadesłał, należy go uważać za odłączonego od Kościoła. — Podaję tę wiadomość z zastrzeżeniem.

Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej oznajmił prezydent p. Dąbrowski, że natychmiast po otrzymaniu wiadomości o pożarze w Horodence przestał na ręce p. Romaszka 200 złr. do pogorzeli. — W dalszym ciągu interpelował prezydenta radny p. Budyński w sprawie zaopatrzenia miasta w wodę do picia i użytku domowego, która to sprawa od lat kilku stoi na porządku obrad rady miasta. P. Dąbrowski dał na tę interpelację pocieszającą wiadomość, iż wyszukane źródło na Wulce okazało się według sprawozdania zarządu budowniczego obfitsz, aniżeli początkowo sądzono, zamiast bowiem 150 metrów sześciennych wody na dobę, jak obliczono, wydaje co najmniej 704 m. W skutek tego okazały się dotychczasowe przyrzą-

leg, który obiecywał się być wygodny, bo w karczemce, prócz karczmarza Prusaka, nie było nikogo z gości. Lecz za ledwie Kmicie z trzema Kiemliczami i Soroką zasiadli do wieczerzy, gdy z zewnątrz dał się słyszeć hurkot kół i tętent koni.

Ze słońce jeszcze nie zaszło, Kmicie wyszedł przed karczmę popatrzeć, kto przyjeżdża, bo był ciekaw, czy nie jakiś podjazd szwedzki; ale zamiast Szwedów, ujrzał brykę, za nią dwa wozy i ludzi zbrojnych około wozów.

Na pierwszy rzut oka łatwo było poznać, że to jakiś personat nadzieźda. Bryka była zaprzężona w cztery konie, dobre, pruskie, o grubych kościach i malikowatych grzbietach, foryś siedział na jednym z lejcowych, trzymając dwa psy piękne na smyczy; na koźle woźnica, a obok hajduczek przybrany z węgierska, na tylnym zaś siedzeniu sam pan, wsparty pod boki, z wilczurą bez rekawów, spinaną na rzesiste, złociste guzy.

Z tyłu szło dwa wozy, dobrze pakowane, a przy każdym po czterech czeladzi, zbrojnych w szable i bandolety.

Sam pan był to człowiek bardzo jeszcze młody, choć personat, lat ledwie dwudziestu kilku. Twarz miał puciołowatą, czerwoną, a na całej osobie znać było, że sobie na jadło nie żałował. — Gdy bryka stanęła, hajduczek skoczył rękę podawać, a pan, ujrawszy Kmiciea stojącego w proggu, kiwnął rękawicą i zawołał:

— A bywajno przyjacielu!

Kmicie, zamiast się zbliżyć, cofnął się do karczmy, bo go nagle zdołał wzięła. Nie przywykł jeszcze ani do szarej świty, ani do tego, by nań kiwno rękawicą. Wróciwszy tedy, siadł za stołem i wziął się znowu do jada. Nieznajomy pan wszedł w ślad za nim.

Wszedłszy przymrużył oczy, bo w izbie

dy niedostatecznymi, a następstwem tego dotychczasowa zwłoka.

Berlin, 11 lipca.

(W sprawie wynagrodzenia szkół, wyrządzanych przez zwierzynę.)

Nie nowe są skargi właścicieli mniejszych na spustoszenia, jakie zrzadza zwierzyna, wychodząca z lasów. Zanoszono je pokilkakrotnie do zarządów lasów i polowań rządowych, które po większej części uznawały ich słuszność. Zarządy te uważały za konieczne otaczać lasy parkanami, aby zapobiedz przechodzeniu zwierzyny na lany i pola uprawne. Dzienniki wymieniają cały szereg urzędów padleńskich w Brandenburgii, Górnym Śląsku, w lesie Hercyńskim, w Hanowerze, w departamencie trewiskim itd., które się chwyciły tych środków zaradczych; a półrządowe dzienniki oświadczają, że rząd na tym nie poprzestanie, lecz pójdzie dalej, mianowicie w okolicach, które zamieszkuje ludność uboższa. Z zadowoleniem to uznać należy, ale i dopilnować, aby słowa dotrzymano, nalegając na władze, do których rzecz ta należy, aby się nie ociągały, lecz jak najprędzej w ten sposób starały się zapobiedz stratom, na jakie biedny rolnik jest narażony.

Ale postępowanie władz zarządzających lasami rządowymi powinno być wplyw wzbawieniu na właścicieli większych obszarów, którzy pod tym względem przynajmniej do zasad, wręcz niezgodnych z duchem chrześcijaństwa i nowszych czasów. Ci panowie niemieccy sami siebie dyskredytują, jeśli w tym punkcie myślą dalszy stawiać opór, a społeczny spokój nie na tym nie zyska, jeżeli nie zapobiegają szkodom i stratom, gdzie się biedny rolnik środków zaradczych słusznie i sprawiedliwie domaga. Czyż właściciele wielkich obszarów leśnych tego nie widzą, że ich postępowanie jątrzy i do rozpacz przywodzi mniejszych właścicieli, i że zapędza kmieci w sieci demokracji socjalnej, która zgubną propagandę pocyna szerzyć pomiędzy ludnością wiejską? — Sejm zajmował się w roku zeszłym prawem myśliwskim; ale po długich i nader żywych rozprawach prawie nic nie uchwalono. Izba poselska przyjęła wprawdzie 194 głosami przeciw 134 projekt kompromisowy, ponieważ frakcyi centralnej i konserwatystom mocno o to chodziło, aby raz przecież rzecz załatwić i wyjść z dawnego stanu, na którego obronę nie się powiedzieć nie dało. Kompromis ten zawierał niejedno, co członkom centrum nie bardzo się podobało; ale przynajmniej nastęrczał sposobność zaprowadzenia w pewnej mierze takich takich ulepszeń. Do takich ulepszeń policyjnych należy zapobieżenie szkodom przez zwierzynę zarządzaną i stosowne ich wynagrodzenie. — Nie zapominajmy o tym, że na mocy dawnego prawa myśliwskiego w starych prowincjach pruskich nikomu nie przysługiwało prawo upominania się o wynagrodzenie szkół, zrzadzonych przez zwierzynę. Nie tylko dziki, ale i sarny, jelenie i danielie miały być utrzymywane w lasach parkanem opatrzonych. Dzierżawca polowania miał tylko wtedy składać na właściciela lasu odpowiedzialność za poczynione przez zwierzynę szkody, gdy można mu było jawnie udowodnić winę. Chociaż prawo w tym kształcie nie wymagało od większych właścicieli nic niesłychanego, Izba panów oświadczyła się przeciw projekto-

wno było, gdyż tylko na kominie palił się nie wielki ogień.

— A czemu to nikt nie wychodzi, gdy zajeżdżam? — rzekł nieznajomy pan.

— Bo karczmarz poszedł do komory, odparł Kmicie, a my podróżni, jako i wasza mość.

— Dziękuję za konfidencyą. A co za podróżny?

— Szlachcic z koniami jadący.

— A kompania tegoż szlachcica?

— Chudopacholcy, ale szlachta.

— Tedy czołem, czołem mopankowie. Dokąd Bóg prowadzi?

— Z jarmarku na jarmark, byle tabunku zbyle.

— Jeśli tu nocujecie, to jutro po dniu obejrze, może i ja co wybiorę. A tymczasem pozwolicie mopankowie przysiąść się do stołu.

Nieznajomy pan pytał wprawdzie, czy mu się przysiąść pozwolą, ale takim tonem, jakby był tego zupełnie pewien; jakoż nie omylił się, bo młody koniucha odrzekł grzecznie:

— Prosim bardzo wdzięcznie waszą mość, choć i nie mamy na co prosić, bo jeno grochem z kielbasą możem częstować.

— Mam ja w puzdrach lepsze od tego specjalny — odparł nie bez pewnej pychy młody panek — ale u mnie żołnierskie podniebienie, i groch z kielbasą, byle dobrze podlany, nad wszystko przekładam.

To rzekłszy (a mówił bardzo powoli, chociaż spoglądał bystro i roztropnie), zasiadł na ławie, gdy zaś Kmicie usunął mu się tak, aby uczynić wygodne miejsce, dodał łaskawie:

— Proszę, proszę, nie inkomoduj się waćpan... w drodze się na godność nie uważa, a chociaż mnie też łokciem trącisz, to mi korona z głowy nie spadnie.

Kmicie, który właśnie przysuwał nieznajomemu miskę z grochem, a który, jako się rzekło, nie przywykł jeszcze do podobnego traktowania, byłby niezawo-

wi, a obecnie o tyle przynajmniej wysłizmy z dawnego stadium, o ile agitacja wyborcza tej sprawy nie popuszcza. Liberalowie silić się będą, aby wyzyskiwać opozycyą Izby panów przeciw konserwatyzmowi, a Izba panów będzie w końcu musiała usankcjonować prawo jeszcze dalej sięgające, które będzie jej o wiele wstrętniejsz, od przeszłorocznego kompromisu.

Wiedeń, 11 lipca.

(Frakcyja ks. Lichtensteina i klub hr. Hohenwarta.)

— Kwestya połączenia się frakcyi ks. Lichtensteina z klubem hr. Hohenwarta jest na teraz jedną z najważniejszych kwestyi, któremi się zajmują dyplomaci lewicy. Od jej podanego rozwiązania zależy cała przyszła akcyja prawicy. Jeżeli bowiem nadal klub ks. Lichtensteina będzie stanowił drobną frakcyą, natenczas prawica będzie miała do walczenia z tak ogromnymi trudnościami, iż nie zdoła utrzymać się w większości i że rząd będzie zmuszony zbliżyć się do lewicy. To też przywódzcy prawicy pragną gorąco, aby owe połączenie się secesjonistów niemieckich z klubem hr. Hohenwarta przyszło do skutku. Najbardziej tego pragnąć musi Koło polskie — bo właściciele przeciwko nam utworzono ową frakcyą ks. Lichtensteina, która też udermiła wszelkie życzenia Galicji n. p. w sprawie funduszu indemnizacyjnego, regulacyi rzek itd. Nie pojmując przeto, jakim prawem jeden z dzienników galicyjskich mógł oświadczyć, że nam kwestya owa jest obojętna? Właśnie dla nas jest ona najważniejsza.

Z drugiej strony frakcyja ks. Lichtensteina, korzystając z nie dość dokładnej znajomości stosunków austriackich po stronie „Germanii“, umiała sobie chwilowo zjednać protekcyą tego nader wpływowego w niemieckich kołach katolickich i sympatycznego nam dziennika. Na szczęście katolicy tyrolscy w tej kwestyi wystąpili tak stanowczo, że łatwo będzie „Germanii“ odkryć prawdę. Wczoraj bowiem centralny komitet wyborczy w Tyrolu, w którym zasiadają Monsignore Greuter, baron Giovanelli i wszyscy inni znani i wypróbowani przywódzcy stronnictwa katolickiego (a zarazem członkowie klubu hr. Hohenwarta) w odpowiedzi na agitacyę, znowy i pi-semka Zallinger'a wydał obszerną odpowiedź pod tytułem: „Bemerkungen über Flugschrift des H. v. Zallinger“ (Insbruck, Vereins-Buchhandlung).

W broszurze tej na str. 14, o klubie ks. Lichtensteina, dla którego p. Zallinger usiłuje werbować katolickich członków hr. Hohenwarta, czytamy: „Klub ks. Lichtensteina powstał w skutek ambicyi kilku posłów, którzy nie z powodów przedmiotowych, lecz osobistych wystąpili z klubu hr. Hohenwarta (1881). Głównym promotorem secesyi był p. Lienbacher, któremu się udało uwieść niektórych posłów włościańskich z Górnej Austrii i Styryi. Ostatecznie klub ks. Lichtensteina liczył 18 członków. — Nazywał się klubem katolickim. W niczem jednak nie zaznaczył tego charakteru katolickiego, owszem zwracał tylko na siebie uwagę gorszącą niezgodą. Taki tam był brak karności, że członkowie klubu stawali w Radzie państwa wnioski, których nawet klubowi nie zakomunikowali. Każdy szedł samopas. Na końcu sesyi klub znajdował się w stanie

dnie rozbił ją na głowie nadętego młodzika, gdyby nie to, że było coś w tej nadętości takiego, co bawiło pana Andrzeja, więc nie tylko, że zaraz wewnętrzny impet powściągnął, ale się usmiechnął i rzekł:

— Takie to teraz czasy, wasza miłość, że i z najwyższych głów korony spadają: exemplum nasz król Jan Kazimierz, który wedle prawa dwie powinien nosić, a nie ma żadnej, chyba jedną cieniową.

Na to nieznajomy spojrział bystro na Kmiciea, poczem westchnął i odrzekł:

— Takie teraz czasy, że lepiej o tym nie mówić, chyba z konfidantami.

Po chwili zaś dodał:

— Aleś to roztropnie waćpan wywiódł. Musiałeś gdzieś pod dworach przy politycznych ludziach służywać, bo mowa edukacyjną wyższą, niż jest waćpanowa kondycya, pokazuje.

— Ocierając się między ludźmi, słyszało się to i owo, alem nie służywałem.

— Zkądżeto rodem, proszę?

— Z zaścianka, z województwa trockiego.

— Nic to, że z zaścianka, byle szlachcic, bo to grunt. A co tam słyhać na Litwie?

— Po staremu, zdrajećw nie brak.

— Zdrajećw? mówisz waćpan. A cóż to proszę za zdrajećw?

— Ci, którzy króla i rzeczypospolitęj odstąpili.

— A jak się ma ksiądz wojewoda wileński?

— Chory, mówią: dech mu zatyka.

— Daj mu Boże zdrowie, zacy to pan!...

— Dla Szwedów zacy, bo im wrota na rozcień otworzył.

— To waćpan, widzę, nie jego partyzant?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(106)

POTOP

PRZEZ

HENRYKA SIENKIEWICZA.

TOM TRZECI.

(Ciąg dalszy. — Zob. nr. 156.)

ROZDZIAŁ IV.

Idąc samą granicą między województwem Trockiém a Prusami, szli przez lasy obszerne i bezdroża, Kiemliczom tylko znajome, aż weszli do Prus i dotarli do Łęgu, czyli, jak stary Kiemlicz nazywał, do Elku, gdzie zasiągnęli nowin o rzeczach publicznych od bawiącej tam szlachty, która przed Szwedami pod moc elektorską się schroniła wraz z żonami, dziećmi i dobytkiem.

Łęg wyglądał jak obóz, a raczej możnaby rzec, że sejmik jakowyś się w nim odprawuje. Szlachta piła pod wiechami piwo pruskie i rozprawiała, a coraz ktoś nowiny przywoził. Nie dopytując się o nic i tylko nadstawiając bacznie ucha, dowiedział się pan Babnicz, że Prusy królewskie i możne w nich miasta stanowczo opowiedziały się po stronie Jana Kazimierza i już układ z elektorem zawarły, aby się wspólnie przeciw każdemu nieprzyjacielowi bronili. Mówiono jednak, że mimo układu, znamienitsze miasta nie chciały przyjąć załóg elektorskich, bojąc się, aby ów przebiegły książę, raz usadowiwszy się w nich zbrojną ręką, nie chciał potem na zawsze ich zagnąć, albo żeby w stanowczej chwili ze Szwedami się zdradziecko nie połączył, do czego wrodzona chytrność zdolnym go czyniła.

Szlachta szemrała na tę nieufność mieszczan, ale pan Andrzej, znający praktyki Radziwiłłowskie z elektorem, grył

